



ALERGIA

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR



Alergia

MOTYLOWA BIBLIOTECZKA

Alergia

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2021

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

ISBN 978-83-66821-13-2

ISBN PDF 978-83-66352-67-4

ISBN epub 978-83-66821-17-0

ISBN mobi 978-83-66821-18-7

Korekta

Agnieszka Lorek

Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Ziewając szeroko, zepchnęła terkoczący budzik, stojący na parapecie tuż nad głową. Oczywiście, bydlak, zamiast zachować się przyzwoicie i zgodnie z prawem grawitacji, spaść na podłogę, wykonał lot koszący, lądując prosto na ramieniu Tośki, boleśnie ją przy tym uderzając. Syknęła poirytowana, ale w końcu otworzyła oczy.

Dookoła panował półmrok. Ziewnęła po raz kolejny, z niechęcią myśląc, że zaraz będzie musiała wstać. I chociaż nigdy nie miała z tym większych problemów, to właśnie dziś po raz pierwszy zapragnęła postąpić wbrew zasadom i po prostu nie pójść do pracy. Zwłaszcza że wciąż wyraźnie odczuwała nadmiar wypitych poprzedniego dnia trunków. Co ją, do cholery, podkusiło, żeby tak się spać? Co? Cóż...

Istnieje takie stare powiedzenie, że nieszczęścia chodzą parami. W przypadku Tosi przygalopowały całym stadem i rzuciły się na jej spokojne, ustabilizowane życie niczym hieny na padlinę. Finanse, facet, nagła wiadomość o rozwodzie rodziców, wypadek brata oraz przeciekający dach. Jakby tego było mało, koleżanka zgłębiająca tajniki fachu kosmetyczki, zaproponowała jej super zabieg, po którym cera miała nabrać olśniewającego blasku i niezwyklej gładkości. Pewnie tak by się stało, gdyby nie to, że Tosia była uczulona na diabli

wie który składnik. Efekt – opuchnięta, zdeformowana twarz, oczy jak koperytka, wargi niczym po nieudanym zabiegu chirurgicznym. Oczywiście wzięła kilka dni urlopu, lecz dziś musiała wrócić do pracy. Niestety, widok w lustrze nie nastrojał optymistycznie, chociaż nie wyglądała już jak pokąsana przez rój wściekłych pszczoł.

– Jak się wali, to się wali – mruzczała ze złością, przygotowując śniadanie. Była pewna, że dziś się spóźni, ale jakoś nie bardzo się tym przejęła. Bywa. Bez pośpiechu wypiała kawę, ubrała się i, zarzucając na ramię wielką torbę – bardziej przypominającą worek na ziemniaki niż elegancki detal damskiej garderoby – wyszła na zewnątrz, otrząsając się z zimna. Z niesmakiem pomyślała, że do bani taka zima – ani śniegu, ani mrozu, za to ciągle pada, a temperatura skacze od zera do plus dziesięć. Zasłoniła szalikiem twarz i popędziła na przystanek. Podróż autobusem zniosła z zaciśniętymi zębami, bo jej biedny żołądek wyraźnie planował strajk generalny. W końcu poddała się i wysiadła dwa przystanki wcześniej. Uspokoila oddech, chwilowo pokonała mdłości, a potem ostrym sprintem ruszyła przed siebie. I wtedy właśnie głośno zaburczało jej w brzuchu.

– Cholera, to z głodu! – zmartwiła się Tośka.

Na szczęście po drodze miała Żabkę. Weszła do środka, zaskoczona panującym o tak wczesnej porze tłokiem. Chociaż w zasadzie nie powinna się dziwić, dookoła same firmy, żadnych marketów czy kiosków. Tylko ten jeden

samotny sklepik... Stojąc w kolejce, zaspokoili pierwszy głód, pazernie pozerajac polowe drozdzowki. Drugiej nie zdazyła, bo znalazła się przy kasie.

I tu wystapil problem.

– Oszaleje! – mamrotala Toska, grzebiac w przepastnej torbie. – Gdzie ten piekielny portfel?

Tlum za nia falowal zniecierpliwiony, ekspedientka miarowo zula gumę, gapiac się niezyczliwym wzrokiem, a biedna Tosia czula wyraźnie narastajaca panike. Zeby chociaz nie zezarla tej polowki ciacha, to po prostu zostawilaby zakupy i tyle. Ale co teraz? Moglaby poprosic o wyrozumialosc, ale ta baba za ladu zardze mordu miala wypisanu na twarzy. Rownie krwiozercze pomruki dobiegaly zza jej plecow.

– Chyba nie mam... – zaczela bezradnie.

– Ja zaplacam. Niech pani doliczy to do mojego rachunku, bo bedziemy tutaj sterczec do poludnia. – Rozlegl się wyraźnie zniecierpliwiony męski głos. Zerknela za ramie, ale to nie wystarczylo. Musiala jeszcze uniesc glowe. Alez szal! Prawdziwy ksiazę na bialym rumaku, chociaz „rumaka” to pewnie zaparkowal przed sklepem.

Czerwona jak piwonnia wymamrotala podziekowanie, ale jej wybawiciel nie wygladal na zainteresowanego wyrazami wdziecznosci. Chwycil swoje zakupy i po prostu wyszedl. Dopiero wtedy Tosie odblokowalo.

– Halo! – krzyknela, podczas gdy męczyzna otwieral drzwi samochodu. – Chcialam...

– Nie mam czasu! – warknął, nawet na nią nie patrząc. – I nie chcę podziękowań. A dzień proszę zacząć od szklanki wody, a nie wódki.

Wsiadł i ruszył tak, że aż rozległ się przeraźliwy pisk opon.

Oniemiała Tosia stała na ulicy, bezmyślnie gapiąc się przed siebie. Jak to wódki? O co mu chodziło? Owszem, miała lekkiego kaca, ale... No tak! Przecież opuchlizna zeszała, ale wciąż była mocno... hmm, zarumieniona. Piekielna Aga i jej superzabiegi!

Pożerając resztę drożdżówki, i ponuro rozmyślając o pechowym spotkaniu, świńskim truchtem pędziła w kierunku ogromnego budynku. Tosia pracowała bowiem w miejscu, które wielu osobom, a zwłaszcza dzieciom, wydałoby się rajem. Była to średniej wielkości fabryka czekolady, cukierków i innych łakoci. Tosia, zawodowy cukiernik, podjęła w niej pracę tylko z powodu wynagrodzenia, które sumiennie odkładała, aby w końcu otworzyć swoją wymarzoną kawiarenkę. Właścicielką była przemiła starsza pani, która od zawsze przedkładała jakość nad ilość. Z doskonałym rezultatem, bo produkowane w fabryczce wyroby cukiernicze sprzedawały się niemalże na pniu.

– Tosia! – Ciemnowłosa Agata cmoknęła w powietrzu wymalowanym dziubkiem. – Już jesteś? Nie za wcześnie? Wyglądasz trochę czerwono.

– Wróciłam, bo wolne wolę wziąć sobie latem.

– Nie boli?

– Nie – westchnęła Tosia. – Chyba zawieszę sobie na szyi kartkę z informacją, bo pewnie więcej osób będzie zadawać podobne pytania.

– Może tak, może nie. – Agata zrobiła tajemniczą minę. – Ten tydzień, gdy cię nie było, obfitował w niespodzianki.

– Niespodzianki? – Spojrzała na nią z zainteresowaniem, dopinając schludny fartuszek.

– Pani Helenka trafiła do szpitala. Nie rób takiej przerażonej miny, nic jej nie będzie, ale lekarz wspólnie z rodziną podjęli decyzję, że nie wróci już do pracy.

– Z rodziną?

– Z bratankiem i jego dziećmi.

– No tak. – Tosia zamyśliła się. Starsza pani nie miała własnego potomstwa, a jej mąż umarł ponad dekadę temu. Po zakładzie od dawna krążyły plotki o tym, kto zostanie ich przyszłym szefem. – Chodźmy już, bo się spóźnimy.

– Nie. Za kwadrans zebranie. Będzie przemawiał nowy prezes – odparła z przekąsem Agata. – Kinga z księgowości mówiła, że straszny z niego bydlak.

– Kinga mówi tak o każdym, kto pozostaje niewrażliwy na jej obfite wdzięki – powiedziała Tosia, wygrzebując z torby puderniczkę. Przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu w małym lusterku. – Cholera! Kiedy to czerwone w końcu zejdzie?

– Mówiłaś coś o alergii. – Do szatni weszła korpulentna blondynka.

- Akurat to jest efektem wtórnym. Cześć, Kasiu!
- Przyszłam po was, bo za chwilę zebranie. Podobno nowy pan prezes jest wybitnie uczulony na spóźnienia – zachichotała. – Idziecie?

W głównym holu zebrała się spora grupa pracowników, w której zdecydowany prym wiodła płeć piękna. Tosia na wszelki wypadek została w tyle, bo wciąż przygnębiała ją świadomość własnego wyglądu. Przycupnęła sobie w kąciku, podczas gdy tłum dookoła fallował i szemrał. Nagle rozległo się głośne, bardzo głośne chrząknięcie i zapanowała cisza. Pojawił się nowy właściciel, a za jego plecami stała Kinga, której jego pełne sarkazmu uwagi już zdążyły zepsuć dobry humor. Tośka stanęła na palcach, z ciekawością zerkając w tamtym kierunku i... zamarła.

Bo był to jej „książę na białym rumaku”, który zapłacił za jej zakupy i wziął ją za alkoholiczkę.

– Ja cię kręcę! – wymamrotała, podczas gdy pan prezes zaczął przemowę. Suchym tonem oznajmił, że zmieni się prawie wszystkie zasady, że nie cierpi spóźnień oraz niesubordynacji i na koniec dodał, iż jeśli komuś się nie podoba, to droga wolna.

– Żadnych przerw na papierosy, tylko jedna na posiłek. Przyjrzę się też waszym wynagrodzeniom. I nie toleruję alkoholu – dodał z naciskiem na ostatnie słowo. – Jak kogoś złapię chociażby na kacu, to z miejsca dyscyplinarnie zwalniam. Moja ciotka pobłażała w wielu sprawach, ale ja nie zamierzam tego robić. Nadrobimy

zaniedbania, a dopiero potem będziemy rozmawiać o podwyżkach.

Na tym nie skończył, ale właśnie wtedy Tosia z przeżeniem uzmysłowiła sobie, że spotkanie oko w oko z nowym prezesem grozi jej natychmiastowym zwolnieniem. Jak wytłumaczy temu kretynowi, że padła ofiarą nieudanego zabiegu kosmetycznego? Poza tym akurat dziś miała niezmiernie kaca... Na szczęście przemówienie się skończyło, szef chłodno pożegnał osłupiałych pracowników i zniknął w części przeznaczony na biura.

– Ciężkie czasy nadchodzą – westchnęła Agata, ciągnąc za sobą lekko niemrawą Tośkę. – Coś czuję, że żegnaj superpensjo! Trzeba będzie szukać nowego zatrudnienia.

– Może nie będzie tak źle? – Ton głosu Kaśki przeczył nadziei zawartej w jej słowach.

– Nie, będzie gorzej.

– Widziałaś, jaką miał odpychającą minę? I jak marszczył czoło? I pomyśleć, że facet, który wygląda jak milion dolarów, to prawdziwy drań.

– Za nic niepodobny do naszej pani Helenki.

– A jakże! Zauważyłaś, że...

Tosia przestała ich słuchać. Jak automat wykonywała powierzone jej obowiązki, modląc się jednocześnie o koniec dnia pracy. Chciała jak najszybciej wrócić do domu. Postanowiła, że jutro odwiedzi lekarza i w razie konieczności wyżebrze dodatkowe kilka dni chorobowego. Niecierpliwie zerknęła na zegarek i godzinę przed

już miała nadzieję, że uda jej się umknąć, gdy w pomieszczeniu, w którym pracowała, pojawiła się delegacja, złożona z nadętego pana prezesa, czerwonej z emocji Kingi oraz kilku nieznanymi bliżej osób. Biedna Tosia zerknęła w kierunku drzwi, ale doskonale wiedziała, że nie uda jej się niepostrzeżenie uciec. Kucnęła więc, udając, że coś upuściła i musi to odnaleźć. Niestety, wredny drań od razu zauważył, że jedna z pracownic porzuciła swoje obowiązki.

– Zasnęła pani pod tym stołem? – Głos miał ostry, pełen złości, a jednocześnie niezwykle opanowany.

– Niiieeee... – wyjąkała Tosia, powoli się prostując.

Gdy ich wzrok się spotkał, aż go zatchnęło z oburzenia.

– Won! – wrzasnął, pokazując palcem drzwi. – I już nie wracaj! Żadnych alkoholików, powiedziałem!

– Nie jestem alkoholiczką! – Odważyła się nieśmiało zaprotestować. – Mam alergię!

– Taa, masz alergię – roześmiał się szyderczo, po czym zwrócił się do oniemiałej Kingi. – Zwolnić!

Gdyby Tosia należała do pyskatek czy agresywnych bab, z pewnością od razu wygarnęłaby mu, co myśli o takim traktowaniu. Niestety, nie należała. Zazwyczaj była spokojną i zrównoważoną jednostką. A kiedy wpadała w złość, to nie krzyczała. Za to chwytiała wtedy cokolwiek, co znalazło się pod ręką i rzucała. Najczęściej w ścianę, ale i zdarzyło się kilka razy wycelować w przeciwnika. Najgorzej było w szkole, bo rodzice byli

wzywani do dyrekcji średnio raz na miesiąc. Tosieńka okazywała skruchę, kajała się i... przy następnej okazji powtarzała swój wyczyn. Na szczęście oprócz tego była sumienną i grzeczną uczennicą, więc zazwyczaj kończyło się tylko na obniżonej ocenie z zachowania.

Tym razem miała pod ręką wielką michę pełną płynnej czekolady, bo akurat dekorowała małe torciki. Bez problemu zawładnęła naczyniem i zawartością chlusięła na pana prezesa.

Efekt był oszałamiający, bo smakowita, kakaowa ciecz poszła rozbryzgiem po połowie pomieszczenia. Oczywiście najbardziej ucierpiał stojący przed nią mężczyzna, a jego osłupiały wyraz twarzy wynagrodził Tosi wszystkie ostre słowa.

– Co... – zaczął i go zatchnęło. – Co to ma być? – wyszczał, ocierając twarz. Nic to nie dało, bo ręce także miał brudne. Tosia zarumieniła się ze wstydu i dopiero teraz dotarł do niej sens karygodnego czynu.

– Potknęłam się – wymusknęło jej się zupełnie odruchowo. Wcale nie zamierzała kpić, ale on najwyraźniej odebrał to jako drwinę, bo gwałtownie poczerwieniał.

– Potknęłaś się?! – wybulgotał, ruszając w kierunku znieruchomiałej dziewczyny. Ta zręcznie umknęła w bok. Rzucił się za nią, ale wtedy potknął się o śliską czekoladową maź. Upadł nosem prosto w stojące kosze z czekoladkami, przy czym towarzyszyło temu głuche stęknienie. A kiedy uniósł głowę, ujrzał wokół osłupiałe ze zgrozy twarze pracowników.

– Łatwo tutaj o potknięcie – dodała Tosia filozoficznym tonem. – Sam pan prezes widzi...

To, co nastąpiło potem, stanowczo należy zaliczyć do dantejskich scen. Szef ryczał strasznym głosem, bluzgając na prawo i lewo czekoladą. Wyższy personel biurowy latał w popłochu z kawałkami papieru, a niższy robotniczy pokładał się po kątach ze śmiechu. Tylko sprawczyni tego wszystkiego stała w kącie oszołomiona i wystraszona.

Godzinę później wszystko pozornie wróciło do normy. Większość i tak skończyła pracę, więc cały budynek opustoszał. Tosia nie czekała na wezwanie przed oblicze wściekłego prezesa, tylko w pośpiechu spakowała swoje rzeczy i wyszła jako pierwsza. Popędziła do najbliższej przychodni i wyblażała chorobowe na kilka dni. Chciała dość do siebie, by godnie stawić czoła zwolnieniu, albo – mówiąc dosadnie – wykopaniu na zbity pysk. Podrzuciła je później koleżance i na wypadek kontroli sumiennie zaszyła się w domu, nadrabiając zaległości w lekturze i filmach. Odetchnęła dopiero w weekend, zwłaszcza że lustro z dnia na dzień ukazywało pożądane zmiany.

W sobotę wesoło świeciło słońeczko. Jeszcze zaspasana Tosia z zadowoleniem przeglądała się w lustrze. Po okropnej czerwieni faktycznie nie zostało nawet śladu, a jej cera rzeczywiście wyglądała promiennie. Gorzej przedstawiała się burza miedziano-rudych włosów, ale w roztargnieniu przeczesła je palcami i podreptała

do kuchni. Nastawiła wodę na kawę i wtedy zabrzączał dzwonek.

– Otwarte! – krzyknęła, sięgając po kubek. – Przepraszam mamó, bo chyba... – odwróciła się w kierunku osoby, która weszła, i zamarła.

– Kontrola. Dziś nie na kacu? – spytał drwiąco niespodziewany gość, kładąc na stole czarną teczkę i wygodnie się rozsiadając. – Czy jeszcze przed porannym drinkiem?

Jak zwykle nie potrafiła znaleźć wyjątkowo ciętej riposty. Za to odruchowo spojrzała na trzymany w ręku kubek. W mig zrozumiał to spojrzenie.

– Oskarżę cię o napaść!

– Pan mnie? – Była tak zdumiona, że pokonało to nawet zmieszanie. Nic dziwnego. Pan prezes posturą przypominał starożytnego zapaśnika, a wzrostem – zawodowego koszykarza.

– Nieważne – warknął, odchylając się do tyłu i mierząc ją ostrym spojrzeniem. Oczy miał prawie czarne w równie ciemnej oprawie. Włosy krótko przystryżone, lekki ślad zarostu na twarzy. Bynajmniej nie był to malowany chłopiec, już raczej kipiący testosteronem samiec. Tosia mimochodem pomyślała, że określenie „księcia na białym rumaku” nie bardzo do niego pasowało. Jedyne słuszne rekwizyty to zamiast zbroi skóra jakiegoś dzikiego zwierza, a zamiast konia – potężna maczuga. Mało brakowało, a roześmiałaby się w głos, gdy wyobraziła sobie szanownego pana prezesa jako

kudłatego jaskiniowca szczerzącego zęby i wymachującego pięściami.

– Kawy? – spytała uprzejmie, usiłując ukryć rozbowienie, które w tej sytuacji mogłoby zostać źle odebrane.

– Nie.

– Herbaty?

– Nie.

– Może soku?

– Nie! – wrzasnął, bo wyprowadziła go z równowagi. Nie tylko zachowaniem. Dopiero teraz dostrzegł, że ma przed sobą wyjątkowo intrygującą kobietę. Na dodatek prawie całkiem nagą, bo kusa koszulka bez problemu odsłaniała zgrabne nogi, a pod cienkim materiałem wyraźnie było widać sterczące sutki. Czy ona do diabła nie wie, że w takim stroju nie przyjmuje się obcych?

– Możesz coś na siebie ubrać? – powiedział cierpko, mierząc ją ostrym spojrzeniem. Tosia momentalnie się zarumieniła.

– Przepraszam – bąknęła, po czym szybko uciekła do łazienki. Wróciła stamtąd już ubrana w długi, puszysty szlafrok. Dłonie jej drżały, gdy zawiązywała jego pasek i gdy nalewała wody do kubka. A na swego gościa odważyła się spojrzeć dopiero wtedy, gdy usiadła przy stole.

– Jaki jest powód pana wizyty? – spytała w końcu, bo on milczał, gapiąc się na nią ponuro. Od razu się ocknął, sięgając do kieszeni płaszcza.

– Rachunek. Za ubranie.

MOTYŁOWA BIBLIOTECZKA

1. Dobry zwyczaj, nie pożyczaj

2. Tajemnica

3. Bestseller

4. Transakcja

5. Alergia

6. Big Love

7. Coś optymistycznego

8. Jak pies z kotem

9. Niebezpieczny

10. Warstwy

11. Wszystko, czego pragnę

12. Zielone, niebieskie, ona